

Wielkie święto sceny polskiej Aktor 1000 ról

W dzień jubileuszu Ludwika Solskiego

To święto artystyczne, jakie dziś wieczorem będziemy obchodzili w Teatrze Polskim, na przedstawieniu dramatu K. H. Rostrowskiego „Judasza z Karjotem” nie zdarza się często. Nietawo dosłużyć się jubileuszu 60-letniej pracy, a cóż dopiero, gdy jest to jubileusz wyczerpującej, szarpającej nerwy, wymagającej pełnego oddania, najszczerzego zapалу — pracy aktorskiej. Ale i to mało — jubileusz Solskiego nie jest świętem tylko pracy — to święto talentu, triumfów, święto równocześnie Wyspiańskiego, Rydla, Żuławskiego, Rostrowskiego, słowem tych wszystkich, których Solski odkrywał dla teatru, wprowadzał na scenę, wprowadzał do literatury. Ten wielki aktor jest podwójnym twórcą swych scenicznych bohaterów, współtworzył ich często z autorem, zanim rozpoczęli swe życie na odsłoniętej scenie. A potem — wobec zasłużonej widowni dawał wizję najśmielszą, jaką mógł wymarzyć autor. Nowaczyński głośno opowiadał swego czasu o współautorstwie Solskiego — tak cenil jego kreację w „Fryderyku Wielkim”.

Dziś, gdy Solski po trzydziestu latach od pierwszego wykonania, znów zagra rolę Judasza, ci wszyscy, co widzieli go jeszcze wtedy, gdy daleko mu było i do 50-letniego jubileuszu, idą patrzeć na nową kreację Solskiego z żywym pamiętnym obrazem Judasza z krakowskiego teatru z 1905 roku.

Właśnie dzięki temu rolę Solskiego stają się legendą teatru, że kto raz je zobaczy, ten ich nie zapomni. Kto nie słyszał o „Wiarusie” z „Warszawianki”, o „Skapcu” Moljera, o „Iwanie Groźnym”, o słynnym Chudogębie, Fryderyku Wielkim? I oto ten najświetniejszy współczesny aktor polski, mimo blisko 60-ciu lat pracy i blisko 80-ciu lat wieku niedawno sięgał po nowy laur, po

tysięczną swą rolę — zamiast czerpać ze swego skarbcza, wolał dorzucić nowy klejnot, grając „Świątoszka”.

DUCH I PRACA

Aktor tysiąca ról zdawał się być stworzonym do każdej roli. Istotnie — Solski tysiąc ról grał, a iluż ról nauczył, ile ról pokazał, w ile technął życie! W wydanej przed dziesięciu laty zbiorowej pracy dla uczczenia 50-letniego jubileuszu Solskiego, jeden z jego przyjaciół, M. Kurman, kreśli takie wspomnienie:

„Podczas jednej z prób, po uwagach uczynionych przez Solskiego graczemu artyście, jak na leży daną postać pojmować, siedzący przy mnie autor odezwał się półgłosem:

— Tak, tę rolę powinien grać Solski.

Gdy tenże zaczął dawać wskazówki drugiemu z grających — autor rzekł głośnie:

— I tę rolę powinien zagrać Solski.

Po zanalizowaniu zaś przez Solskiego postaci głównej bohaterki, autor zawałł:

— Ach, gdyby Solski mógł ją nam zagrać.

Wkońcu bezwiednie prawie krzyknął:

— E! wszystkie role grać winien Solski, wtedy byłoby dobrze.

Nie zdziwimy się teraz, gdy w tych samych wspomnieniach przeczytamy: „Nie zapomnę generalnej próby ze sztuki Kisielewskiego „W sieci”, którą prowadził Solski. Przybyłem w owym czasie do Krakowa na dzień jeden z interesów. Przed udaniem się na posiedzenie, dla którego przybyłem, odwiedziłem Solskiego. Prosił mnie na obiad.

— Mam dziś, rzekł, generalną próbę, ale zaczynam wcześniej, skończymy zatem najpóźniej o trzeciej popołudniu, przyjdź po

mnie do teatru.

Stawiłem się przed trzecią. Czekając na Solskiego, przysiadłem się próbnie. I tak, czekałem do trzeciej, ale w nocy”.

WIECZNA MŁODOŚĆ

Przysłowiowa pracowitość Sol-

skiego z tego, że Jontek występuje dopiero w akcie II-im. Opera berlińska proponuje mu kontrakt, dając świetne warunki. Ale Solski odrzuca wszelkie namowy i wraca do Krakowa, do teatru dramatycznego. Z tą chwilą przyszłość aktorska zostaje przesądzona.



Ludwik Solski, jako Harpagon w „Skapcu” Moljera.

skiego idzie w parze z młodzieńczością. Ten najstarszy chyba z czynnych aktorów, dziś nestor polskiej sceny, jest człowiekiem w pełni sił i w pełni twórczości, 60-letni, niezwykle rzadki, jubileusz nie jest zamknięciem, koroną działalności. Kreacja Judasza nie jest powtórzeniem roli sprzed lat 35 — jest nową kreacją, bowiem Solski był, pozostał i będzie twórcą, a nie rzemieślnikiem teatru. Solski jest człowiekiem, który miał szczęście dożyć chwili, w której w równej mierze należy do historii i do życia, w której ma laury i za sobą i przed sobą.

SYN ŻOŁNIERZA Z 31 ROKU

Ludwik Sosnowski - Solski, urodzony w 1855 roku, jest synem wiarusa z 1831 roku. Pracę artystyczną rozpoczął w jesieni 1875 r. w Teatrze Krakowskim za dyrekcji Koźmiana, w r. 1876 przeniósł się do Warszawy i tu u A. Trapszy zdobywał pierwsze ostrygi. Grając w jego teatrze w Warszawie i w Łodzi przerzuca się z roli w rolę i już wówczas błyska fenomenalną zdolność Solskiego wcielania się w najróżnorodniejsze postacie, która mu wkońcu zdobyła przydomek najsześciestronniejszego aktora polskiego. W r. 1882 Solski uczy się śpiewu — okazuje się, że ma piękny tenorowy głos, że jest z natury bardzo muzykalny — i oto, dziś pierwszy aktor dramatu, w r. 82 — 83 śpiewa w Poznaniu w operze pierwsze partje: Jontka w „Halce” i Alfreda w „Violencie”. W jednym z przedstawień „Halki” Solski tańczy nawet solo mazura w I-szym akcie, korzysta-

jąc z tego, że Jontek występuje dopiero w akcie II-im. Opera berlińska proponuje mu kontrakt, dając świetne warunki. Ale Solski odrzuca wszelkie namowy i wraca do Krakowa, do teatru dramatycznego. Z tą chwilą przyszłość aktorska zostaje przesądzona.

W dniu jubileuszu zbiera dziś żniwo swej pracy i jak dobry gospodarz obróci napewno ziarno na nowy siew i znów będziemy podziwiać Solskiego w rozpoczętym drugim tysiącu ról.

W niedzielę „Straszny Dwór” Nowe wieczory w Operze dla Czytelników „ABC—Nowin Codziennych”

Zwycięzcy naszego konkursu operowego byli już na dwóch przedstawieniach operowych, na „Halce” w ubiegłą niedzielę i na „Krainie uśmiechu” wczoraj. „Halka”, którą, jako pierwszą w plebiscycie na „Ulubioną operę Warszawy” inaugurowaliśmy cykl oper, była przyjęta bardzo gorąco i serdecznie. Otrzymaaliśmy liczne listy z podziękowaniami i z wyrazami uznania dla p. Lipowskiej (Halka) i p. Bevala (Jontek). Oboje byli kilkakrotnie wywoływani i wzywani do bisów. Zbierał też oklaski prowadzący orkiestrę dyr. Dołżycki. Na przedstawieniu byli obecni goście niemieccy — generalny intendent opery w Hamburgu i dekorator tejże Opery, przygotowujący właśnie na 10 maja pierwszą w Niemczech premierę „Halki”.

Rozdaliśmy 300 biletów

Uczestnikom konkursu rozdaliśmy już 300 biletów. Na wczorajsze przedstawienie „Krainy uśmiechu” otrzymała zaproszenia druga grupa laureatów, a równocześnie wysłaliśmy zaproszenia dla trzeciej grupy — na przedstawienie popołudniowe „Straszno Dwór”. Ponieważ otrzymujemy liczne telefony z zapytaniem, czy i kiedy będzie przyznana nagroda, spieszymy uspokoić wszystkich pytających, że każdy, kto dobrze podał nazwiska kompozytorów, otrzyma bilet — prosimy jednak o cierpliwość: nasz cykl składa się z 10 przedstawień i pięć z nich będzie musiało odbyć się dopiero po świętach Wielkanocnych.

Komu wysyłamy zaproszenia

Przy wyborze opery dla każdego nagrodzonego stosujemy następujące kryteria: przedewszystkiem, jeśli uczestnik wyraził życzenie ujrzenia pewnej opery, staramy się przesłać mu zaproszenie właśnie na tę operę, jeśli tyl-

ko jest w bieżącym repertuarze Opery. W przeciwnym razie dobieramy operę możliwie zbliżoną w swym charakterze do wymienionej w odpowiedzi opery.

Gdy ktoś np. jako ulubioną operę wymienia „Halkę”, wyznaczamy mu bilet na „Straszny Dwór”, wychodząc z założenia, że „Halkę” już zna, skoro na nią oddał swój głos w plebiscycie, natomiast najprzyjemniej mu będzie zapewne być na innej polskiej operze.

Plan przedstawień

Przed Świętami odbędą się jeszcze przedstawienia „Pajacy” i „Rycerskości wieśniaczej” (16 kwietnia — wtorek) oraz „Afrykanki” (17 kwietnia — środa), natomiast po Wielkanocy — grany będzie „Faust”, „Carmen”, „Aida” i jeszcze dwie opery, których w tej chwili nie ustalono. W każdym razie do świąt 500 czytelników spędzi wieczór w Operze.

W niedzielę — o 3,15 pp. „Straszny Dwór”

Na przedstawienie niedzielne „Straszno Dwór”, które odbędzie się popołudniu o godz. 3 m. 15, rozesłaliśmy 40 zaproszeń dwuosobowych. Są to

zaproszenia bronzowe.

Pocztą powinna je doręczyć najpóźniej w sobotę rano. W razie opóźnionego doręczenia zaproszenia, prosimy zwracać się z reklamacjami do redakcji pod telef. 666-99.

Zaproszenie należy wymienić w Kasie Opery na dwa bezpłatne bilety do 10 I piętra, lub pierwszych rzędów krzeseł. Kasa na dzień przed przedstawieniem już ma przygotowane bilety. Radzimy się wcześniej w nie zaopatrzyć, gdyż przed rozpoczęciem przedstawienia przed Kasą gromadzi się długa kolejka czekających.

Szkoła imienia

M. Curie-Skłodowskiej

Wczoraj odbyła się uroczystość nadania szkole powszechnej nr. 38 przy ul. Karowej imienia Marii Curie - Skłodowskiej. Po nabożeństwie, odprawionem w kościele św. Krzyża dzieci przeszły pochodem do szkoły, gdzie uroczystość przybito tablicą z napisem „Szkola powszechna im. Marii Skłodowskiej - Curie”. Po odśpiewaniu hymnu narodowego odbyła się akademja ku czci wielkiej polskiej uczoniej.



Ludwik Solski, jako Miller w „Intrydze i miłości” Fr. Schillera.

Z plastyki

Wystawa „Sztuki” w Zachęcie

Towarzystwo artystów polskich „Sztuka”, powstałe w Krakowie, u schyłku 19-go stulecia, istnieje 38 lat. Z grona dziesięciu członków-założycieli ubył już siedmiu. Zmarli: Chęćmoński, Falał, Maleczewski, Stanisławski, Wyspiański... Każde z tych nazwisk to karta naszej historii sztuki, z czasów jej najwspanialszego rozkwitu. Obecna wystawa jest 97-tą zrzędu. Z 27-miu obecnych członków towarzystwa, bierze w niej udział tylko 9-ciu. Wśród nich — dwaj członkowie — założyciele: Aksenowicz i Mehoffer.

Życie idzie naprzód i jedni drugim ustępują w nim miejsca. Ale nie tylko z tego powodu dzisiejsza „Sztuka” nie jest już tą dawną. Ważniejszą od zmiany ludzi, może być zmiana temperatury twórczej. Artysty, dziś zgromadzeni w „Sztuce”, nie dotrzymują kroku swym wielkim poprzednikom. Niechże więc

pewnych słów krytyki, wypowiedzianych wyłącznie pod ich adresem, nie zapisują na rachunek całego, tak zasłużonego w przeszłości towarzystwa. Znam już ten chytry manewr: gdy napiszę źle o Piętkowskim, to mi wmawiają, że się na Wyspiańskiego targnę! Wolno żarty, messieurs.

A propos messieurs: do wzięcia udziału w wystawie, zostali zaproszeni przez „Sztukę” czterej artyści francuscy. Ich dzieła wcale nie zdają powodów, dlaczego tak uczyniono. A może to taki sposób kobiecie? — kobieta ma zawsze brzydszą od siebie przyjaciółkę, żeby się na jej tle lepiej przedstawiała.

Zato prawdziwie niebezpieczni okazali się, również zaproszeni, rodacy, zapewne dawni uczniowie profesorów ze „Sztuki”. Prace Borysowskiego i Matuszyczaka zyskują na świeżości, wobec wielu pejzaży,

kwiatów i martwych natur z sal siednich. Poważna kompozycja Damera, p. t. „Wakacje”, jest kategorycznym przeciwieństwem obrazów Piętkowskiego. W pracach Piętkowskiego „każdy sobie rzepkę skrobie”, u Damera szczegóły są — jakby powiedział laik — zaniedbane, na korzyść podporządkowania każdego fragmentu całości. Obrazy Hrynówskiego, w swych zestawieniach barwnych, wykazują sporą dozę inteligencji malarzkiej, której ani rusz nie możemy się dopatrzeć w bardzo przykrzych pracach Podgórnego i Piętkowskiego. O Piętkowskim pisałem, stosunkowo niedawno, oberznięty, z racji jego wystawy zbiorowej w Zachęcie. Tak samo o Filipkiewicz. Muszę tylko dodać, że teraz Filipkiewicz ma rzeczy daleko słabsze, niż poprzednio.

Wśród publiczności, zgromadzonej na wernisażu, istny popłoch wzięcieli tytuł jednego z obrazów Weissa. Obraz przedstawiał nagą kobietę, a w katalogu „wyraźnie stało”, że to „Pokojówka”. Wszyscy biegali i pytali się: każdy to za pokojówka, tylko

w kapeluszu i z piórkiem w ręku? Jedyne jacyś dwaj młodzi panowie okazali niezlomny spokój ducha i nawet powiedzieli, że wobec tego przeniosą się do Krakowa.

W aktach Weissa ciągle chcę podkreślenia plastyki bryły spycha nieco na bok inne zagadnienia malarzkie. Najlepsza, tym razem, wydaje mi się martwa-natura i głowy w portrecie rodziny.

Osobną salę zajęł Pautsch. Gdy patrzę na niektóre obrazy Pautscha, nie wiem dlaczego przechodzi mi na myśl buhaj. Niech mi artysta wybaczy to zestawienie — użyłem go w sensie komplementu. Ta jurna żywotność, ta siła brutalna malarstwa Pautscha ma w sobie coś, co oszałamia. Oszołomieni, trochę jakby po uderzeniu obuchem, dopiero później spostrzegamy, że nie wszystkie zestawienia kolorystyczne są jednakowo przekonujące; wiole, zwłaszcza w niektórych pejzażach, miejsce pustych, nie nie mówiących, poprostu zamazanych farb. W zreszcie namalowanym, o jasnej gamie, pejzażu z Kosowa (Nr. 80), rozwiązanie ca-

łoci wypadło najudatniej. Ale daleko lepsze są martwe natury: jedna z rakami, druga z samem; tu już całość jest wytrzymała i przeprowadzona z większym bez porównania opanowaniem stosowanych efektów.

Sam wybór przedmiotów, do martwej-natury, również charakteryzuje artystę. Dla Pautscha wnętrza jest zaciągane, stawia martwa-naturę na otwartej przestrzeni, na tle pejzażu; nie wystarcza mu bylejaką rybkę, bierze sumę, wielgachnego jak kłoda, nie mu po skromnej butele, musi przynajmniej mieć butlę! Otwarta paszeza sumu, lśniąca łuska ryby, olbrzymie strzępiaste liście, migsieste i grube... doprawdy jest w tem jakieś żarłoczwość rzeczy.

Osobną pozycję stanowi mały obraz „Ukrzyżowanie”, pełen wyrazu, inspirowany stylem malowideł średniowiecza, ale raczej przez podpatrzenie ogólnego tonu, bez uciekania się do imitacji kaligraficznej.

W dziale grafiki zwracają przede wszystkim uwagę świetne miedzioryty Zakrzewskiego.

Wiktor Podolski.

Kraj, gdzie kupuje się żonę Córki źródłem dochodu

Jednym z najbardziej egzotycznych krajów z pewnością jest Albania.

W kraju tym prócz Wendetty (krajowego prawa zemsty), które każdemu nieubłagane ściga osobistego wroga i przenosi się z pokolenia na pokolenie, obowiązują jeszcze inne zwyczaj: każdy Albańczyk musi być żonaty i to koniecznie z jedną z pięknych cór własnego kraju. Inaczej nie może liczyć na szacunek wśród rodaków i skazany jest na ży-

wot w pogardzie i wiecznej poniewierze.

Zdawałoby się, że taki postulat łatwy jest do spełnienia. W Albanii jednak napotyka on na wielkie, czasem wręcz niepokonane trudności. W tym dziwnym kraju żonę trzeba sobie kupić za gotówkę. Płaci się za nią od 300 do 2.000 zł.

Skąd jednak ubozi wieśniak albański ma wziąć tyle pieniędzy, gdy rola jego skąpe tylko daje plody, a roboty w kraju również niema?

Nie chcąc być pośmiewiskiem dla sąsiadów, wyrusza młodziź albański w świat za zarobkiem. We wszystkich miastach albańskich uwija się mnóstwo Albańczyków w strojach, podobnych do naszych strojów góralskich, którzy wynajmują się do różnych robót, najchętniej jednak do piłowania i rąbania drzewa, jako drwale leśni.

Pracując przytem ożerniać do szesnastu godzin dziennie, oszczędzają, jak mogą, żywiąc się wyłącznie chlebem, cebulą i czosnkiem, awpiją w bylejakiej szopie lub budzie, marzną i przymierają głodem, byle tylko po kilku latach takiej mizernej tułaczki, zebrać fundusik, potrzebny na... kupno żony i zainstalowanie się w ojczyźnie.

Można zresztą zdobyć żonę jeszcze innym sposobem, wykradając ją z domu rodzicielskiego. Jest to jednak sposób dość niebezpieczny. Nie dlatego, że sprzeciwia się prawu oficjalnemu, bo tego prawa nigdy się Albańczyk zbytnio nie trzyma, ale dlatego, że takie uprowadzenie ukochanej dziewczyny bez okupu jest w jej rodzinie uważane za hańbę i sprawca jego podlega prawu zemsty, aż do trzeciego pokolenia. Każdy krewny uprowadzonej ma obowiązek „pomścić jej honor” przez zabicie u-wodziciela przy pierwszym spotkaniu.

Handel kobietami przy powszechnym zresztą zastoju wszelkiego innego handlu, jest głównym źródłem dochodu licznych rodzin albańskich, które narodzenie córki uważają zawsze za wielkie szczęście.

Co kraj, to obyczaj!